Nr. 29. Kraków, Niedziela, 6 lutego 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. — Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą Władysław Wąsowicz. Naczelny i odpowiedzialny redaktor: Władysław Wąsowicz.

Z ucisku pruskiego.

Poznań, 3 lutego.

W państwie „bojaźni Bożej“ nic się nie zmienia; polepszenia stosunków między pruskim rządem a społeczeństwem polskiem niema się co spodziewać. Ta sama konsekwentna w brutalności polityka rządowa, to samo prześladowanie w kościele, szkole, sądzie, na arenie przymusowego współżycia Polaków z przedstawicielami narodu niemieckiego. Hasło „ausrotten“ rzucone przez wielomownego cesarza stosowane wszędzie i przy każdej sposobności.

Niedawna rozprawa w Sejmie Rzeszy niemieckiej w sprawie przeniesienia urzędników katolickich za to, iż przy wyborach do Rady miejskiej głosowali za kandydatami polskimi, wykazała dosadnie, iż Niemcy użyją gwałtu nie tylko na Polakach, ale i na własnych rodakach, jeżeli ci nie są powolni ich eksterminacyjnym względem polskiego społeczeństwa planom.

Ta ohydna dążność daje się odczuwać w każdej dzielnicy, przesiąka do każdej instytucji państwowej, której urzędnicy Niemcy uważają się za „godnych“ zastępców najwyżej położonych dyplomatów, ministrów, sądzą się być powołani do spełnienia tej „kulturalnej“ misji, jaka ma źródło w gabinetach ministerjalnych w Berlinie.

To też i u nas, w Poznaniu zdarzają się dość często fakty, które są dalszym ciągiem tego, co dzieje się na całej przestrzeni ziem polskich, zostających pod zaborem pruskim, dalszy a niezmierny ciąg szykan, okrucieństw, męczarni zadawanych nam przez pruskich „kulturträg rów“.

Za przykład niech posłuży nowy wypadek, jaki miał miejsce tymi dniami. Przed sądem odbyła się rozprawa przeciw nauczycielowi w Głównie tuż pod Poznaniem, oskarżonemu o to, iż pobił uczenicę Stanisławę Olejniczakównę za „nieumiejętne budowanie zdań niemieckich“. Akt oskarżenia zarzuca mu okrutne znęcanie się nad dzieckiem i bicie je po twarzy. Prokurator zażądał ukarania wzniosłego pedagoga aresztem 20 dniowym lub grzywną 200 marek. Temida załamała ręce na takie „okrucieństwo“ prokuratora i zakrywszy oczy, aby nie widzieć „krzywdy“ pedagoga skazała go, uwzględniając okoliczności łagodzące, jakie wychowawca podał, iż niemieckie podręczniki zachwalają bicie dzieci po twarzach, jako dobry środek pedagogiczny, na... 40 marek grzywny.

Wyrok taki, to potwierdzenie zbrodni, usankcjonowanie ohydnego systemu wychowawczego, stosowanego względem dzieci polskich, to przygotowywanie nowych Wrześni.

A teraz przykład drugi może już nie tak brutalny zewnętrznie, ale moralnie taki sam, tylko zrobiony... w rękawiczkach. Kilka naszych pań, znanych filantropek, otworzyło w uboższych dzielnicach ochronki dla dzieci, które poza budynkiem szkolnym wałęsały się bez opieki po ulicach i ulegały demoralizacji ze strony ludzi moralnie przepadłych. Cel piękny, zachwycano się taką inicjatywą, spieszono chętnie z datkami. Trwało to niedługo. Jednego dnia wkroczyła do ochronek władza i wyrzuciwszy znajdujące się tam dzieci, ochronki zamknęła. Rejencja zapytana o powód, podała, iż panie te, które przesiadywały tam z dziatwą, nie miały „patentu“... na egzaminowanie!

Jak wiadomo Niemcy przygotowują na wiosnę wystawę. Sprawa ta była przedmiotem obrad Rady miejskiej na ostatniem posiedzeniu. Ogólne było zaciekawienie, jakie zajmą stanowisko Polacy. Prezes Koła radzieckiego p. Trąmpczyński wśród ogólnej ciszy oświadczył, iż Polacy zachowują się wobec wystawy wschodnio-niemieckiej biernie, gdyż postulatu ich, równouprawnienia języka polskiego nie uwzględniono. Nie będziemy jednak, mówił p. T. — brać za złe rodakom naszym, którzyby chcieli brać udział w wystawie.

Jak się obecnie dowiaduję, przemysłowcy i kupcy polscy postanowili zignorować wystawę.

To jedyna odpowiedź godna Polaków.

To też uczuciem pewnego bolu napawa nas artykuł p. Jana Popiela, ogłoszony w „Słowie“ warszawskim; artykuł przepełniony pochwałami na rzecz kultury pruskiej, ich gospodarki ekonomicznej i społecznej, ich karności i porządku, ich sprawiedliwości i znakomitych szkół. Doprawdy, nie wiedzieć, czy ma się do czynienia z maniakiem, człowiekiem niepoczytalnym, a więc i za swe wynurzenia nieodpowiedzialnym, czy też jest wyrazem opinji sfer „trzeźwych“ co do obchodu grunwaldzkiego, jaki przygotowuje się w „sercu Polski“.

Orka.

„Ktoś zaufany...“

(Dokończenie.)

— Wszak pani przez telefon wspominała o „innych klejnotach“. Mój pryncypał nie wiedział, co pani jeszcze włoży do szkatułki. Wypraważając mnie: powiedział „Dasz pan pokwitowanie. Albo ja go potem prześlę“.

— Mówiłeś pan przed chwilą, że o pokwitowaniu zapomniał?

— Chciałem powiedzieć, że go nie wypisał.

— Wszak mógł dać panu depozytowy *in blanco*, do wypełnienia.

— Właśnie o tem nie pomyślał. Nic nie szkodzi. Dam kwit prowizoryczny — zwykle tak robię. Dziś nawet — wystawiłem pokwitowanie z odbioru brylantów.

Popatrzyła na niego uważniej.

— Ja pana nigdy nie widziałam u p. Martinet — rzekła.

— Bo pani nie raczyła zwrócić na mnie uwagi — odparł czelnie — zresztą bywam często poza sklepem. Załatwiam sprawy ważne, wymagające zaufania.

Głos jego brzmiał nutą fałszywą.

— Ma pan przy sobie papier firmowy? — spytała.

— Muszę go mieć — odpowiedział.

Wyjął z kieszeni i otworzył wytworny pulares. Pani Rovardy rzuciwszy okiem, zobaczyła bilet z koroną hrabiowską. Nie wątpiła już że ma przed sobą oszusta. Może opryszka. Z oczu jej wyłowił podejrzenie.

— Przepadłem! — pomyślał. Nie dał jednak za wygrane.

— Naturalnie — rzekł — gdyby pani chciała, mógłbym użyć papieru stemplowego. Ale prawo zabrania... używać go dla sum powyżej 1500 fr. Miałem taki arkusz, wypełniłem go przed chwilą, kwitując z z odbioru bylantów.

Pani Rovardy była kobietą przytomną.

— Mój mąż ma z pewnością papier stemplowy — rzekła i z temi słowy szła ku drzwiom, aby wezwać pomocy.

Opryszek zrzucił maskę.

Jego przyspieszony oddech twarz jej musnął, ujrzała roziskrzone oczy. Zdało jej się, że zagląda w oczy śmierci.

— Weź wszystko. Zabieraj — szepnęła, myśląc tylko o uratowaniu życia.

Cofała się. Ręce jej zwisały bezwładnie.

Nagle napotkała przeszkodę. Za nią stała toaleta. Czepiła jej się z tyłu, oburącz.

W chwili tej przed jej oczyma mignął rewolwer.

— Nie zabijaj. Bierz wszystko.

Dłonie jej mocno rozpaczliwie opierały się o blat toalety. Palce przebierały gorączkowo, dotykając różnych przedmiotów — szczotek, pilników, nożyczek — (i to może być bronią) — w tem natrafiły na gruszkę elektrycznego dzwonka.

Już bandyta rzucał się na nią, aby jej zaknebować usta, gdy otworzyły się drzwi w tapecie. Zdążył zaledwie odskoczyć. Weszła panna służąca.

— Chodźno tu, Elizo — rzekła do niej pani Rovardy, siląc się na spokój. Stała wciąż przy toalecie i bezustannie naciskała dzwonek.

— Elizo — mówiła — daj panu papieru. Leży tam, na biurku. Pan ma napisać pokwitowanie.

Carlos nie mógł zrozumieć, do czego zmierza.

— Weź pan tę szkatułkę — mówiła. — Zamknij ją sam.

Podchodzi do komody nieufnie. Otworzyły się drzwi. Stanął w nich kamerdyner przyzwany dzwonkiem.

— Baptysto — rzekła do niego pani Roverdy — pomóż panu owinąć szkatułkę... Nie, nie wychodź po papier. Weź gazetę z mego biurka.

Opryszek wsunął rękę do kieszeni, namacał rewolwer.

Krakowscy nasi prenumeratorzy — o ile nie zalegają z prenumeratą za styczeń — będą łaskawi zgłaszać się sami lub przysłać kogo do Administracji naszej, z potwierdzeniem zapłaconej prenumeraty, po odbiór premji: pierwszego zeszytu powieści „Ofiarny stos«.

*

Wszyscy nowi prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie ten pierwszy zeszyt ze stycznia, a lutową premję w połowie bieżącego miesiąca.

Ze spraw słowiańskich.

Literatura ukraińska.

Ruch wydawniczy i piśmienniczy wzmaga się, rośnie bujnie wśród Ukraińców. I „Towarzystwo naukowe im. Szewczenki“ i „Proświta“ zapełniają półki księgarskie ustawicznie nowymi tomikami, a powodzenie wydawnicze obu i innych towarzystw zachęca i księgarzy do odwagi. Najnowsze wydawnictwo pod imieniem „*Zahaljna biblioteka*“ czyli „Książnica powszechna“, wydawana przez księgarnię Orensteina w Kołomyi, zaczęło się cennym tomikiem dziejów piśmiennictwa ruskiego („Naczerk istoryi ukrainskoi literatury“) pióra Bohdana Łepkiego.

Zaciekawia interesującego się tym przedmiotem i treść książki i osoba autora. Rusini posiadają obraz swego piśmiennictwa w rozwoju dziejowym, skreślony przez Okonowskiego, ale to podręcznik suchy i przez szperacza naukowego tworzony. Książka obecna jest zapewne żywsza, barwniejsza, milsza w czytaniu — tak wnosić należy z nazwiska tego, kto ją napisał. Nazwisko to dla ogółu polskiego nie jest obojętne, jak uznać musi, kto je bliżej poznał.

Bohdan Łepki, to młody pieśniarz ukraiński. Jego nowele i opowiadania znane są w polskiem przekładzie Orkana. Znają jego poezye i inni Słowianie z czeskich przekładów w rocznikach praskiego „*Slovanského Přehledu*“. Żyjąc lat prawie dziesiątek wśród Polaków i pracując cały czas ten w Krakowie, dał się poznać i jako „poëta Polonus“. Jego kantaty polskim rymem stworzone śpiewała młódź polska na swych świętach narodowych. Jego polski przekład „*Słowo o pułku Igorowym*“ znalazł powszechne uznanie jako doskonalszy niż tłumaczenie Bielowskiego. Jako pośrednik między piśmiennictwami polskiem a ukraińskim przyswoił kilka pieśni Konopnickiej swym rodakom. Ukazały się i one i wpływ swój objawiły w zbiorkach lirycznych: „*Osiń*“ (Jesień) i „*Łystky padut*“ (Liście opadają). Jako nauczyciel języka ruskiego Łepki ułożył odpowiednią czytankę dla uczniów polskich, dla których książka ta z natury rzeczy musi być inną niż dla ich towarzyszy ruskich. Podobnie cel szkolny ma przed sobą i jego „literatura“, choć w obecnej formie jeszcze nie jest dla szkoły przeznaczona. Mamy jednak nadzieję, że zasłużony autor rusko-polski po skończeniu dzieła w oryginale da nam jego obraz czy zarys słowem polskiem. Nadzieja nasza jest uzasadniona. *M.*

(Redakcja nasza może Czytelnikom swoim zakomunikować tę miłą wieść, że pozyskała dla feljetonu „*Gazety Powszechnej*“ jedną z dłuższych nowel Bohdana Łepkiego, którą w polskim przekładzie niebawem drukować będzie).

Czesi o Śląsku.

Jeden z ostatnich numerów organu czeskich agrarjuszy *Venkow* w pełnym taktu i dowodów dobrej woli artykule omawia sprawę sporu czesko-polskiego na Śląsku, dążąc do wyrównania różnic i podkreślając, że jest to jeden z warunków istnienia czesko-polskiej przyjaźni. *Venkow* zaznacza, że trudno prawdy dociec od samych Czechów tamtejszych, lub od samych Polaków — ale należy oddać tę sprawę w ręce bardziej objektywne, jaką jest Czeska Rada Narodowa i także sama instytucja u Polaków.

Że zachodzi rzeczywiście potrzeba spokojnego traktowania tych spraw przez ludzi nie bezpośrednio zaangażowanych w spory miejscowe, nie szowinistycznie zacietrzewionych — dowodzi tego ostatnia odezwa, wydana przez śląskich Czechów o zbieranie czeskiego funduszu oświatowego w odpowiedzi na fundusz Roseggera. W odezwie tej mówi się... o polskiem niebezpieczeństwie i o tem, że w Cieszyńskiem Polacy chcą zgnieść Czechów!

Handlowe stosunki polsko-czeskie.

Niedawno odbyło się w Pradze Czeskiej zebranie 50 delegatów, prowincjonalnych Izb handlowych, korporacji przemysłowych etc. z całych Czech, Moraw, i Śląska, zwołane przez Związek wywozowy dla Czech, Moraw i Śląska, w kwestji warszawskich kontraktów jako najbardziej celowego środka dla nawiązania stosunków handlowych z rynkiem warszawskim.

Jako delegat Warszawy występował dyrektor kontraktów warszawskich, inż. Kułakowski.

Po wyczerpującej dyskusji uchwalono urządzić w Warszawie wprost agenturę przemysłową, to znaczy, że tamtejszy zaufany będzie pracował cały rok w biurze Kontraktów na rachunek Związku, dla udzielania w każdym wypadku wyjaśnień co do źródeł Czesko, Morawsko-Śląskich. W miesiącach kontraktowych przemysł tych krajów weźmie gremialnie udział w kontraktach.

Łokieć austrjacki.

W Czechach i na Morawach Rady szkolne krajowe zostały rozdzielone na sekcje: czeską i niemiecką — bo tego sobie życzyli Niemcy. Z Styrji Słowieńcy zgłosili wniosek o rozdzielenie Rady szkolnej krajowej na słowieńską i niemiecką i nagłość wniosku zyskała większość, ale rząd oświadczył posłom słowiańskim, że ustawa taka nie będzie przedłożona do sankcji monarszej, choćby ją Sejm styryjski nawet uchwalił.

C. k. Dokument po słowieńsku.

Znana ze swych grot miejscowość w Krainie Postojna (Adelsberg) została zaliczona do miast. Nie samo jednak podniesienie miasteczka do rzędu wyższego ma znaczenie dla Słowieńców, większą wagę posiada dekret cesarski jako pierwszy tego rodzaju dokument wydany w języku słowiańskim.

Prześladowania Słowaków.

Do dziejów martyrologji słowackiej pod rządem hakaty madjarskiej przybywa fakt nowy. W Różomberku przebywa prześladowany przez biskupa spiskiego Parvy'ego ks. Tomanek znany działacz narodowy. Ponieważ jest on suspendowany i nie pobiera żadnej pensji, przeto lud zebrał między sobą kilka koron i posłał mu je jako ofiarę mszalną do klasztoru w Okoliczne, gdzie jest internowany. Dowiedział się o tem naczelnik policji różomberskiej przeprowadził śledztwo i wydał następujący poprostu nie do wiary wyrok:

1. Ks. Tomanek, za przyjęcie ofiary na mszę skazany został na 100 koron grzywny, dwudniowy areszt i wzbroniono mu na przeciąg pięciu lat pobytu w Różomberku!! Oprócz tego otrzymał 20 koron kary za krytykę wyroku.

2. Jan Janeczek, gospodarz, za zbieranie składek skazany został na 100 koron kary.

3. Olga Behun, za toż samo na 20 koron kary.

4. Nowak, kościelny za toż samo na 50 koron kary i 7 dni aresztu.

Zdaje się, że z większą samowolą nawet w Rosji spotkać się trudno. Spodziewać się należy, że przecież smutne te stosunki ulegną jakiejś zmianie.

Współczucie i pomoc dla powodzian francuskich.

W warszawskim „*Dniu*“ jeden z przyjaciół tego pisma, powołując się na to, że wszystkie kraje cywilizowane przychodzą Francji z materjalną pomocą, że już i bracia nasi z nad Weltawy wysyłają swój grosz wdowi, by okazać współczucie człowieka dla człowieka, narodu dla narodu — pisze:

„Zbyt ubogą jest, niestety, Polska, aby mając własną straszną nędzę w kraju, mogła wspomagać nędzę zagranicą. Ale serce Francji zawsze w takt biło sercu Polski. Dziennikarstwo francuskie jest jedyną bodaj prasą w świecie, która nas nigdy nie zawodziła. Publicyści francuscy zawsze i wszędzie bronili spraw naszych z największą energją. To też dziś, kiedy z powodu tylu ofiar stolica Francji okrywa się żałobą, niechże Polska nie okaże się sojusznicy swojej niewdzięczną. Nie stać nas na wiele. Zbierzmy mało, choćby najmniej, ale niechże wiedzą we Francji, że na wieść o katastrofie popłynęły nietylko liry, marki, ruble, ale że znalazł się i nasz skromny grosz polski.

Okażmy serce nasze Francji. Za ich serce zapłaćmy naszem sercem!“

Do słów tych „*Dzień*“ dodaje, że niezawodnie są one wyrazem licznych kół społeczeństwa polskiego, a równocześnie donosi, że grono obywateli warszawskich postanowiło wysłać do Paryża kondolencję z powodu strasznej klęski powodzi. Kondolencja przesłaną zostanie pod adresem pani Juliette Adame.

Siła zbrojna Turcji.

(*N*). Ostatnie wiadomości nadchodzące ze Wschodu grzmią alarmem wojennym. Zaszachowana przez Grecję zamiarem powołania delegatów kreteńskich do udziału w obradach Zgromadzenia narodowego Turcja, przyjęła tę wiadomość w daleko idącem znaczeniu i licząc się z wszelkiemi ewentualnościami, przygotowała się należycie. Przedewszystkiem wystosowała notę do państw opiekuńczych Krety ze stanowczem oświadczeniem, iż w razie jakiegokolwiek kroku ze strony Grecji, któryby naruszał jej prawa do Krety jako kraju suwerenowego, będzie musiała odpowiedzieć zajęciem zbrojnem Tesalji. Z drugiej strony trzeba mieć na uwadze to, iż Bułgarja, kryjąc właściwe cele, mimo pozornych objawów przyjaźni ku Turcji, przecież ma z nią do załatwienia wiele rachunków w Macedonji. Tak więc grozi Turcji z dwóch stron wojna, która niewątpliwie musiałaby się wyrodzić w poważne niebezpieczeństwo wzięcia jej we dwa ognie.

Mimo to wszystko Turcja przed wojną się nie cofa; owszem jawnie zupełnie mobilizuje armję, powołuje rezerwy, wysyła flotę, zakazuje pisać dziennikom o ruchach wojskowych. Nie wiele sobie robi z ewentualnego „krzyżowego ognia“, ale całą siłą w razie niespełnienia postulatu przez państwa opiekuńcze co do uspokojenia Grecji, prze do wojny nawet na dwa fronty.

Czy jestto tylko zapał, który przy pierwszem starciu okazałby się zwodniczym, czy też Turcja posiada należyte warunki i przygotowanie do wojny, czy też może chętka wojenna da się usprawiedliwić pewną taktyką polityczną odnośnie do spraw wewnętrznych tureckich?

Zdaje się, że gra tu rolę tak jeden, jak i drugi czynnik.

Wszedł portjer z czapką w ręku.

— Pani dzwoniła trzy razy? Pani mnie woła? Za nim szedł palacz automobilu.

— Pani na mnie dzwoniła? — pytał.

Potem wbiegł stangret w kratkowanej kamizelce, naciągając spiesznie kurtkę. Za nim szedł p. Rovardy.

— Cóż tak wszystkich zwołujesz? — spytał,

— Nie ciebie. Idź, idź! — szepnęła.

— Co się stało?

Ona wciąż dzwoniła. Carlos zrozumiał wreszcie o co chodzi i chyłkiem zmierzał ku drzwiom.

— Dajże pokój z tym dzwonkiem — rzekł do żony p. Rovardy. — Kto jest ten pan?... Czego pan sobie życzy? — spytał.

— Proszę cię, daj pokój. Nie mieszaj się. Antoni odprowadź tego pana.

— Jeszcze nie skończyłem owijać szkatułki — wtrącił Baptysta. — Może ten pan chwilkę poczeka.

Ale Carlos nie chciał czekać. Wyszedł, a za nim galonowany szwajcar.

Gdy drzwi zamknęły się p. Rovardy wypuściła bezwiednie z rąk dzwonek i — padła zemdlona.

Od czasu obalenia starego porządku rzeczy, uosobionego w zdetronizowanym Abdul-Hamidzie, stronnictwo młodotureckie objęło niepodzielnie rządy nad państwem; mimo wielu reform doniosłych przeprowadzonych na różnych polach, przecież stronnictwo nie uzyskało u wszystkich tego zaufania, jakiego spodziewać się mogło; stary sułtan ma jeszcze wielu zwolenników, którzy czekają tylko na sposobność, aby Turcję wtłoczyć w dawne łożysko. Do tego dodać należy ostatni fakt pożaru parlamentu tureckiego, który bardzo wielu uważa za klęskę narodową i za nieszczęście państwowe, spowodowane rządami Młodoturków. Ci więc, chcąc bardziej utrwalić swoje stanowisko wśród narodu tureckiego, prą do wojny, bo czują, iż w razie zwycięstwa przeciągną na swoją stronę dotychczasowych swoich przeciwników.

Niewątpliwie, iż zamiar taki ze względów taktycznych jest znakomicie obmyślanym. Zachodzi teraz pytanie, czy zapał wojenny wojska tureckiego opiera się na pewnej podstawie, czy Turcja pod względem wyszkolenia i ilości wojska tudzież pod względem zasobów wojennych materjałów i zabezpieczenia granic jest należycie przygotowaną?

Niewątpliwie od chwili upadku poprzedniego rządu Turcja wykazuje na każdem polu gospodarki państwowej duży postęp. Postęp ten zaznaczył się głównie w sprawach dotyczących armji. Przedewszystkiem zmieniono opinję co do zadań sztabu generalnego. Kiedy bowiem dawniej nie wypracowywano planów wojennych, odnośnie do ruchu wojsk w razie wybuchu wojny, to obecnie sztab generalny posiada na papierze obliczone i ustosunkowane operacje wojenne przy zastosowaniu możliwych zawikłań politycznych. To też kiedy poprzednio prowadzenie walki miało charakter improwizacyjny, jak to było w roku 1897 podczas zawieruchy grecko-tureckiej i w roku zeszłym w czasie obsadzenia Konstantynopola przez wojska młodotureckie, to dziś walka będzie prowadzona na podstawie w najdrobniejszych szczegółach opracowanego planu. To jest wielkie *plus*, które może być nieraz decydującym czynnikiem w uzyskaniu zwycięstwa.

Według nadchodzących doniesień z Konstantynopola sztab generalny liczył się już dawniej z możliwością walki na dwa fronty. To też w ciągu ubiegłego lata przeprowadzał energiczne wzmacnianie granicy tesalskiej i epirockiej; w szczególności poprzesuwał bataljony wojska z jednego miejsca na drugie, utworzył specjalne pułki dla strzeżenia granic, pozakładał magazyny na materjał wojenny i żywność, pobudował drogi strategiczne. W ostatnich zaś miesiącach podobne zupełnie przygotowania porobił nad granicą bułgarską. Teraz zaś zwrócił główną uwagę na uzbrojenie żołnierzy i na ich sprawność. To też pod kierunkiem oficerów niemieckich odbywają się gorączkowe ćwiczenia żołnierzy.

Słabiej nieco przedstawia się liczebna siła amji tureckiej w porównaniu z grożącym obecnie wrogiem: Bułgarją i Grecją. I tak Bułgarja może przeprowadzić w kilku dniach ogólną mobilizację która da jej 144 bataljony regularnej piechoty. podczas gdy Turcja w przeciągu dłuższego czasu może postawić na północnej granicy zaledwie 100 bataljonów. Aby zaś obronić granicę południową musiałaby cofnąć pewną ilość wojska z północy i przesunąć je na południe przeciw Grekom będących w możności zaatakować Turków w sile 50 tys. wojska. Zważać jednak i na to potrzeba iż Turcja w przeciągu kilku miesięcy jest w stanie przy powołaniu rezerw przeznaczyć 600 tys. żołnierzy przeciw nieprzyjacielskim armjom. Czy nie byłoby jednak za późno, zwłaszcza, że w takim przeciągu czasu mogłyby się tak ukształtować stosunki, iż Turcja musiałaby przejść do defenzywy.

Jako jedną z ważnych czynności sztabu generalnego tureckiego podnieść należy: doskonałe uposażenie w działa szybkostrzelne kilku pułków artylerji, nagromadzenie wielkiej ilości sprzętów wojennych i amunicji przysposobienie umundurowania i żywności, wreszcie znakomite obwarowanie Salonik i Adrjanopola.

Ostatecznie siły tureckie są dość wielkie, by sobie dać radę z tymczasowym wrogom, zwłaszcza, jeżeli się podkreśli zapał, jaki ożywia całe wojsko, rwące się na gwałt do walki. O ile państwa opiekuńcze nie rozbroją tego zapału wojennego, najbliższa wiosna może nas przekonać, czy Turcy mogą odegrać tę „wielką“ rolę, jaką im przepowiadają rozmaici politycy.

Z Sejmu.

Lwów dnia 3 lutego 1910.

Sejm dzisiejszy nie podobny jest do Sejmu z ubiegłego tygodnia, kiedy to posiedzenie po posiedzeniu upływało na namiętnych, czasem wprost brutalnych walkach stronniczych i osobistych. Spienione fale namiętności dziś opadły; nie dlatego naturalnie, że braknie ochoty do walki, ale dlatego, że niema po temu tematu. Trudno bowiem kłócić się przy komasacji choćby „pijanej“, przy soli i t. p.

A jednak bez walki i kłótni politycznej Sejm zawsze popada w drzemkę. Dawniej posłowie przedrzemywali posiedzenia sejmowe w domu. Od czasu jednak, kiedy pp. Staruchy, Dumki i Sodomory zaczęli się domagać raz poraz „skonstatowania kompletu“ — i kiedy marszałek był zmuszony przerywać posiedzenia „na 5 minut“ — musieli się posłowie z drzemką przenieść do sali sejmowej, bo inaczej nie pozostałoby nic innego, jak „bude zamknąć“ — jak się jeden z posłów wyraził. Takiego bowiem skandalicznego absentowania się, jak w sesji obecnej, nigdy może jeszcze kroniki Sejmu galicyjskiego nie zanotowały. Posiedzenia otwiera marszałek stale przy obecności kilkudziesięciu posłów, tak, że gdyby posłowie ruscy byli konsekwentni i bezwzględni — posiedzenia sejmowe byłyby podziurawione „pięciominutowemi pauzami“ — jak rzeszoto.

Apel marszałka i groźby prasy nie przeszły więc bez skutku, bo n. p. posiedzenie dzisiejsze cieszy się wprost wspaniałym kompletem — i — co ciekawsze — budzi nawet pewne zainteresowanie.

Mowa jest o radach powiatowych z okazji dyskusji nad projektem ustawy, zmieniającej § 24 ustawy o reprezentacji powiatowej z 12 sierpnia 1876. Posłowie ruscy uderzyli z całą gwałtownością na Rady powiatowe, a zwłaszcza marszałków powiatowych we wschodniej Galicji. Poseł Makuch tak się rozpalił, że bił pięściami o pult i groził prawie że rewolucją, jeżeli ordynacja wyborcza do Rad powiatowych nie zostanie zmienioną.

W ton więcej dystyngowany, ale stanowczy, uderzył mowca Stronnictwa ludowego i specjalista już od Rad powiatowych poseł S k o ł y s z e w s k i, który mówił — jak zwykle — z lekkim, trochę sztucznym patosem, ale mówił dobrze, stanowczo i był słuchany.

Po tych mowach zawrzało na ławach prawicy, jak w mrowisku, bo na prawicy co poseł to marszałek. Protestował grobowym głosem brzuchomowcy pos. M o y s a, Cieński i „demokrata“ p. Merunowicz, ponieważ „jego“ Abrahamowicza nie było dziś w Sejmie.

Jednem słowem dyskusja „autonomiczna“ nad Radami powiatowemi wytworzyła atmosferę chwilowej walki między Stronnictwami ludowemi zarówno polskiemi, jak i ruskiemi z jednej strony, a prawicą i lewicą w jednym szeregu z drugiej, bo lewica „walczy“ z prawicą tylko na polu teorji. W praktyce idą prawie zawsze razem.

Wszechpolska hołota.

Zamało wszechpolskim prowincjonalnym macherom, że ich wodzowie blamują się w Sejmie, na każdym kroku, a w szczególności dostają cięgi, oraz zasłużoną w zupełności karę w postaci gorzkich dla nich pigułek prawdy, której ze wstydem słuchać muszą od posłów najrozmaitszych stronnictw politycznych w kraju. Nie zważają oni na ów znamienny moment cofania się ich przywódców np. posła Adama w sprawie Banku parcelacyjnego (o czem niedawno w „Gazecie Pow.“ była mowa) — nie pomną małomiasteczkowe warchoły i ich wiejscy przyjaciele (w postaci przeróżnych akademików t. zw. słuchaczów praw, którzy nawet na prawa nie są zapisani) na to, że już najwyższy czas otrząsnąć się i przyjść wreszcie do równowagi, że pora iść w ślady ich dowódców, którzy chcą (bodaj zapóźno) przynajmniej wybrnąć z jakim takim honorem — nie — ci przyśli spadkobiercy idei „Grabskiego et Wierczaka“ — chcą tonąć nadal w bagnie oszczerstw i kalumnji, by się w nich zupełnie utopić.

Oto donoszą nam z różnych stron powiatu strzyżowskiego, że endecy menerzy ze Strzyżowa, tudzież ich najmici rozgłaszają, jakoby poseł Stapiński porozsyłał i powręczał chłopom fałszywe weksle, za które chłopi (z Kożuchowa, Glinika) będą musieli płacić.

Doprawdy, że podłota galicyjskich wszechpolaków przechodzi granice nietylko etyki, ale najprostszej przyzwoitości.

Rozwścieklenі, że w Sejmie nie udało się ich „śmietance“ ubić prezesa Stapińskiego, lecz owszem ponieśli tam sromotną klęskę na całej linji — mszczą się w tak ohydnie podły sposób, że doprawdy natura ludzka wzdryga się przed czemś podobnem.

Jak tacy smarkacze endecy rozumieją sprawę Banku parcel. świadczy najlepiej fakt, że n. p. z Nowej wsi donoszą nam, iż tamtejszy „wieczny akademik“ p. Ciebiera głosi chłopom, jakby poseł Stapiński był prezesem Banku parc. i Rady nadz. — mówi ów mędrzec o tem nietylko do włościan — ale i do ludzi inteligentnych, którzy rzecz naturalna w kułak się wyśmiewają z takiego panicza.

Podobne androny plecie i p. Matłosz z Żarnowy i to nawet ponoś na weselach chłopskich, gdzie już nie mają wątku ni materji do rozprawy; gdy sobie podchmieli, wyłazi na ławę i plecie o głupstwach wszechpolskich — a chłopi się śmieją do rozpęku z „szalonego błazna“. Ot woleliby ci „panicze“ starać się o kawałek chleba, zamiast naciągać swych rodziców i babcie na dziesiątki koron na t. zw. „wieczne odłanie“.

Jeśli nie ustaną ich szczekania, umieścimy niebawem więcej sylwetek z ich bogobojnego życia. A nie zapomnimy i o „nowo wyedukowanym“ (w 2 tygodniowej szkole politycznej we Lwowie na kursie „ekonomiczno-politycznym“ pp. Grabskiego et Wierczaka) młodym parobczaku p. Andrzeju Śliwińskim, który po to wyłgał się szelmowskim sposobem od wojska, by lać truciznę w lud wiejski. Cała ta trójca rozbija się saniami po powiecie — i choć chłopi pędzą od siebie te wszechpolskie pijawki — one jednak jadą dalej i szkalują całe ludowe Stronnictwo.

Pamiętajcie młodzi wykpigrosze (boć tylko głupi uwierzy, że wy za darmo, li dla waszej bezecnej idei pracujecie), że aby módz na kogoś czy to z posłów, czy jakieś przeciwne Stronnictwo rzucać kamieniem potępienia, to samemu trzeba być czystym — jeśli nie partyjnie to przynajmniej osobiście. U was zaś i cała wasza frakcja — z ogromnie małymi wyjątkami (których i na palcach jednej ręki porachował), jest znana z dwulicowości i perfidji — i wy sami tyle macie na sumieniu, że czelność wasza wzbudza wśród społeczeństwa — już nie podziw — ale poprostu wstręt, obrzydzenie i odrazę.

H.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Sprowadzenie zwłok Słowackiego.

Ogłoszona przez nas wczoraj odezwa paryska o tymczasowe umieszczenie zwłok Słowackiego w Tatrach, zanim je można będzie przenieść na wieczny spoczynek do wolnego Krakowa lub wolnej Warszawy — wzbudziła wszędzie żywe zainteresowanie. Na liczne zapytania pospieszamy donieść, że główna myśl tej odezwy jest tylko rozwinięciem pierwotnego projektu Witkiewicza, który na grób Słowackiego proponował jedną z turni tatrzańskich — zgodził się na tę myśl następnie Sienkiewicz, a Szukiewicz wyspecjalizował ją, wskazując na wysepkę na Czarnym Stawie.



Obecnie proponowane jest inne miejsce: piramida granitowa turni Kościelca nad Czarnym Stawem — pomysł to zrodzony w gronie osób w Zakopanem, wśród których był Żeromski i Kasprowicz.

Kraków — wedle tego projektu gościłby także w swoich murach przez jedną dobę śmiertelne szczątki Słowackiego. Odezwa mówi o złożeniu ich na wyniosłym katafalku w Barbakanie przed Bramą Florjańską — piękny ten projekt podał artysta-malarz prof. Wyczółkowski. Potem miałby się odbyć pieszy pogrzeb trumny Słowackiego z Krakowa aż do Zakopanego, nieśliby ją przez całą drogę wielbiciele Jego nieśmiertelnej poezji, których chyba dość jest w całej Polsce by starczyło ich ramion do zmiany na tę przestrzeń kilkudziesięciokilometrową.

Należy mieć nadzieję, że Komitet wykonawczy ogólno-polskiego zebrania w tej sprawie nie długo da czekać z decyzją swoją.

Z sali koncertowej.

Chopinowski koncert Śliwińskiego.

Chcąc jak najgodniej uczcić pamięć Chopina, w stuletnią Jego rocznicę, niepodobna było zaprosić kogo innego do współudziału w koncercie, jak Józefa Śliwińskiego. Jako Chopenista, wirtuoz ten niema dotychczas rywala, i trudno wogóle sobie wyobrazić, by taki kiedykolwiek się znalazł. Grę jego słyszał Kraków tylokrotnie, częściowo nawet w tym samym co wczoraj repertuarze, a przecież za każdym razem doznaje się świeżego uczucia zelektryzowania, słysząc sposób pojęcia i odtworzenia poematów Chopinowskich przez Śliwińskiego. Na artyzm podobny niema określeń, trzeba go poznać, a wtedy o oparciu się mu i mowy być nie może. Jeśli czasami usposobienie pianisty podlegać się zdaje kapryśnej nerwowości, jeśli wielbiciele gry Śliwińskiego pamiętają go z dawniejszych koncertów przypadkiem chłodniejszym, nie tak porywającym jak zazwyczaj swym polotem, to wieczór wczorajszy należał bezwarunkowo do najświetniejszych, jakie pamiętamy. Trzebaby przepisać cały program, chcąc wdawać się w szczegóły i niedoścignione piękności wykonania, że entuzjastyczne te zachwyty jednak dla nikogo nie mogą być niespodzianką, gdyż corocznie się je powtarza, wystarczy ograniczyć się do zaznaczenia, że zwłaszcza Scherzo cis-mol, etudy, walce, i polonez as-dur, który zupełnie jak Bach u Burmestra musi się obowiązkowo znaleźć w każdym programie Śliwińskiego — były czemś wyjątkowem poprostu jako poezja, przekonywujący wyraz i siła, czemś, co doprowadziło jak zwykle entuzjazm przepełnionej sali do granic najwyższych i... najbezwzględniejszych dla wytrzymałości wirtuoza.

d. i.

Z miasta.

Z teatru miejskiego. W „Panu Damazym“ Blizińskiego, na niedzielnem popołudniowem przedstawieniu rolę Genia gra po raz pierwszy p. Leszczyński; w roli Żegociny wystąpi p. Jaśkowska. „Na kwaterze“ A. Marsa grana będzie w poniedziałek i wtorek. Reżyserja teatru miejskiego wznawia piękną tragedję Ibsena: „Rycerze północy“; pierwsze przedstawienie wznowionej tej sztuki w środę przyszłego tygodnia. Pełna humoru krotochwila Mailhaca i Halevyego: „Tricoche et Cacolet“ nie przestaje ściągać licznych widzów: piątkowe przedstawienie zgromadziło pełną salę w teatrze; następne przedstawienie w czwartek 10 bm. Z „Aktorek“ Krzywoszewskiego odbyła się próba czytana; obecnie przystąpiono do prób sytuacyjnych. „Aktorki“ będą najbliższą nowością teatru krakowskiego.

Teatr ludowy. Dziś i w niedzielę wieczór sztuka ze śpiewami i tańcami „Czartowska ława“ Galasiewicza z piękną muzyką A. Wrońskiego. Sztuka grana była przed laty w Warszawie z rzędu 80 razy z wielkiem powodzeniem. W niedzielę po południu dla dzieci „Hulaj dusza!“ grana przez cały tydzień przy wysprzedanej widowni. W poniedziałek w ostatnie dni karnawału „Trójka hultajska“, tryskająca humorem i prostotą sytuacji, a na zakończenie karnawału „Hulaj dusza“ we wtorek. Dyrekcja Teatru ludowego przygotowuje na post kilka sztuk poważnej treści starego repertuaru i kilka nowości — między niemi sztukę dra Tadeusza Kannenberga, która wzbudziła wielkie zainteresowanie.

Z Izby rękodzielniczej komunikują nam, że fundusze na budowę gmachu Izby mnożą się w dalszym ciągu. Od ostatniego ogłoszenia z 28 sierpnia 1909 przybyły następujące kapitały: Sejm krajowy uchwalił na tę budowę w obecnej kadencji subwencję 60.000 kor. Cech złotników dał 3.000 kor., cech zegarmistrzów 2.000 kor., cech cukierników i piernikarzy 1.000 kor., cech stolarzy, bednarzy etc. 2.500 kor., cech kaflarzy i garncarzy 500 kor., cech pokostników 500 kor. WPan dr Adam Bobilewicz, adwokat krajowy w Krakowie, jako członek honorowy tej budowy złożył 50 kor. Jako członkowie zwyczajni zaś złożyli WPanowie: radca miej. Jan Wolny sumę 200 kor., Jerzy Werner 150 kor., Konstanty Lachowski 100 kor., Feliks Łodziński 100 kor., Franciszek Meresiński 100 kor., Maksymiljan Szalwiński 25 kor., czyli ogółem 70225 kor., co razem z dotychczas złożoną sumą 34775 kor. czyni ogólny dotychczas zebrany fundusz budowlany 105.000 koron. Budowa rozpocznie się z wiosną br., a komitet budowy trutynuje plany przyszłej budowy, omawiając żywo kwestje, mające na celu wstępne prace budowlane.

Z „Czeskiej Besedy“. Dnia 30 stycznia br. odbyło się w tutejszej „Czeskiej Besedzie“ Walne Zgromadzenie członków, na którem uchwalono absolutorjum ustępującemu wydziałowi i wybrano wydział na rok 1910. Prezesem został ponownie wybrany dr Vitezslaw Chlumsky, zastępcą prezesa p. Antoni Havlik. Zaś większością głosów wybrani zostali: sekretarzem p. Adolf Götzl, skarbnikiem p. Józef Pouch, bibljotekarzem p. Franciszek Tichy, gospodarzem p. Karol Wagner, protokolantem p. Rudolf Hlavka, archiwistą p. Antoni Brabec, oraz członkami komisji szkontrującej pp. Włodzimierz Formanek i Wojciech Quadrat.

Biuletynu Polskiego Tow. Emigracyjnego, miesięcznika poświęconego wychodźtwu i rynkom pracy i przeznaczonego dla sfer inteligentnych wyszedł numer pierwszy pod redakcją p. J. Okołowicza. Natomiast „Polski Przegląd Emigracyjny“, przeważną część czytelników którego tworzą obecnie ludzie, biorący czynny udział w wychodźtwie, zamieniony zostaje na ilustrowany dwutygodnik ludowy, wydawany dla wychodźców.

Dla przedsiębiorców, dostawców i budowniczych. Kanalizację ogólną projektuje miasto Przemyśl. Termin ofert do 15 bm. Koszary dla piechoty kosztem 418.700 koron buduje miasto Sanok. Termin ofert do 28 bm. Elektryczną centralę zamierza budować Zarząd salinarny w Wieliczce. Elektrownię, wodociągi i tramwaj ze stacji kolei do miasta Sądowa Wisznia. Budowę szpitala projektuje Zarząd salinarny w Wieliczce. Budowę rzeźni miejskiej miasto Bolechów. Budowę ratusza miasto Jordanów. Browar duży o ruchu elektrycznym zamierza zbudować właściciel dóbr hr. Rey w Wyżnicy. Wiadomości te czerpiemy z 3-go numeru „Dwutygodnika dostaw“, wychodzącego we Lwowie.

Z Eleuterji. W niedzielę 6 bm. wygłosi p. Pigoń w lokalu Eleuterji ul. Mikołajska l. 3, I p. odczyt na temat: „Alkoholizm a kształcąca się młodzież“, poczem nastąpi dyskusja a po zamknięciu zebrania zabawa towarzyska. Początek o 7 godz. wieczorem. Wstęp dla członków Eleuterji bezpłatny — dla gości 20 hal.

Bal akademicki. Na szereg zapytań pod adresem komitetu balu akademickiego, urządzanego staraniem Czytelni akad. im. A. Mickiewicza w Krakowie, zawiadamia komitet, że dziś, jako w dzień balu, urzęduje od godziny 3 po południu w sekretarjacie Resursy urzędniczej — tamże odbywa się sprzedaż biletów i wydawanie nieznacznej tylko ilości zaproszeń.

Wieczór oficjantów. Zapowiedziany na niedzielę 6 lutego br. w sali Strzeleckiej wieczór taneczny, urządzony staraniem Związku państw. oficjantów „Łączność“ w Krakowie, przedstawia się pod każdym względem interesująco. Komitet dokłada usilnych starań, by wieczór ten był dla uczestników miłem wspomnieniem kończącego się karnawału. Niezwykle efektowna dekoracja sali, której podjęły się bezinteresownie znane zaszczytnie firmy I. Rajal i S. Łojek — gustowne karnety, wykonane w pracowni artystyczno-introligatorskiej p. R. Jahody — bajeczny kotyljon — pozwalają przypuszczać, że wieczór ten będzie prawdziwą atrakcją w szeregu urządzanych w Krakowie zabaw. Zaproszenia, których liczba została ograniczoną, wydaje komitet codziennie w lokalu Związku (ul. Zwierzyniecka l. 22, I p.) od godz. 6—8 wieczór, zaś w dzień zabawy od godz. 10 rano do 2 po poł.

Konkursy na posady ogłoszono następujące: zarządcy domu więziennego w IX kl. rangi i kontrolora domu wieziennego w X kl. rangi, podania do 20 bm. do prezyd. kraj. sądu karnego we Lwowie — na posady wiceprezydentów sądu kraj. w Krakowie i w Tarnowie, podania do 18 bm. — na posadę dyrektora gimnazjum ruskiego w Przemyślu, podania do 15 bm. — na posadę sekretarza magistratu w Krośnie (płaca 2.400 kor), podania do 20 bm. — na posadę sekretarza miejskiego w Bohorodczanach (płaca 1.200 kor.), podania do 10 marca — na posadę leśnika powiat. w Drohobyczu (płaca 1.800 kor., dodatek aktywalny 500 kor., ryczałt na objazdy 1.200 kor.), podanie do 15 marca do Wydziału powiatowego w Drohobyczu.

Nadanie prawa publiczności. Minister oświaty nadał prywatnemu liceum żeńskiemu p. Heleny Kaplińkiej w Krakowie na lata 1910-11 i 1911-1912 prawo publiczności, oraz nadał mu równocześnie prawo odbywania w tym czasie egzaminów dojrzałości i sporządzania świadectw tych egzaminów z ważnością państwową.

Przyłączenie Ludwinowa i Dąbia do Krakowa. Projekt przyłączenia gmin Ludwinowa i Dąbia z Krakowem został przez komisję gminną sejmu przyjęty, za co gmina m. Krakowa zobowiązuje się dać Radzie powiatowej wielickiej jednorazowo 17, 124 kor. a przez następnych 20 lat płacić 1282 kor. rocznie. Obie gminy będą mogły wybierać do rady m. Krakowa po jednym radnym.

Karty zastawnicze. Policja odebrała wczoraj pewnej osobie dwie karty zastawnicze z Zakładu zastawniczego Kasy oszczędności w Sączu. Jedna z nich Nro 3798 wystawiona jest na garnitur do włosów (binda żyd.) wyszywany perłami, oceniony na 350 K, druga Nro 3797 na kolczyki srebrne z brylantami, wartości 150 K. Przedmioty te były zastawione dnia 9 grudnia 1909.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj usiłował wystrzałem z rewolweru odebrać sobie życie 17-letni Andrzej Hodotyj, rodem z Dąbrowy Szeptyckiej, w powiecie tarnobrzeskiem. Kula poszła nieco w bok i utkwiła w płucach Nie wiadomo, co było powodem tego rozpaczliwego czynu. Rannego przewiozło Pogotowie do szpitala.

Złodziejka domowa. Marc. Hucha, służąca u pp. D. zdołała wczoraj podczas nieobecności państwa dobrać się do kosztowności, z których spodobały się jej trzy pierścionki z brylantami, wartości kilkaset koron. Kiedy już miała z zabranymi pierścionkami odejść, licho przyniosło samego służbodawcę, który postarał się o to, że pannę Marcelinę zamknięto „pod telegrafem“.

Zmarli: Dr Bogdan Szolayski, urodzony w r. 1875; zmarł 2 b. m. w Wiedniu. Pogrzeb odbędzie się popołudniu 6 b. m. w Krakowie. Pochód pogrzebowy wyruszy z dworca prosto na cmentarz.

Odpowiedzi Administracji W. S. W drobnych ogłoszeniach kosztowałoby za raz 1 K 20 h., licząc po 4 h. od wyrazu — za 4 razy 4 K 80 h. — drożej wyniosłoby w większych ogłoszeniach, gdzie liczy się wedle zajętego miejsca. Prosimy przysłać rozmiary, lub któryś z idących już u nas inseratów, jako wzór, a odpiszemy ileby to kosztowało.

Wykłady Uniwersytetu ludowego za miesiąc luty.

(Sala Muzeum techn. ul. Franciszkańska. Początek wykładów o godz. 7 wieczór).

5. Społeczne znaczenie alkoholizmu — Wróblewski.
6. O znaczeniu formy w poezji — Uziembło (g. 5 pop.)

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Sobota	Na kraterze	Czartowska ława
Niedz. po poł.	Pan Damazy	Hulaj dusza
Niedz. wieczór	Wielki Fryderyk	Czartowska ława

Podgórze

Pod wpływem karnawału. Stopiony śnieg utworzył na tutejszych plantacjach, przez które codziennie zdążają mieszkańcy ulic Kołłątaja, Długosza i i., nieprzerwany długi ciąg gołoledzi, na której magistrat pozwala przechodniom ćwiczyć śmiertelne skoki i salta, mimo, iż w pobliżu znajdują się kupy piasku, przygotowane umyślnie dla posypania oślizgłej drożyny. Ludzie starsi, którzy niestety nie mają ochoty do tańca, mimowoli muszą wyrzucać umiejętnie nogami, ażeby nie upaść i nie potłuc się dotkliwie.

Z karnawału. Dziś 5 bm., zabawa z kotyljonem urządzona staraniem Stowarzyszeń robotniczych podgórskich w sali Domu robotniczego (ulica Serkowskiego l. 11).

Zabawa taneczna korpusu weteranów podgórskich w sali „Wenecja". Wstęp za zaproszeniem.

Echa wybuchu prochowni, Wielką ilość szrapneli i granatów, pozostałych po wybuchu prochowni, zatrzymali u siebie mieszkańcy Woli Duchackiej. Przedmioty te skupują płacąc dosyć drogo amatorzy starych rupieci, nic więc dziwnego, że mieszkańcy cichaczem mimo zakazu policji kompletują u siebie całe zapasy niobezpiecznych czasem materjałów wybuchowych. Dwa dni temu udali się do Woli Duchackiej w poszukiwaniu za szrapnelami dwaj ajenci policyjni pp.: Jaworski i Deresz, przynosząc ze sobą kilkanaście sztuk gilz, tudzież granatów. Zatrzymali się także i u gospodarza Kopecia, wzywając go do oddania wybuchowych materjałów. Kopeć jednakże zaklinał się, że ich nie posiada. W godzinę później po odejściu ajentów, zjawiła się kobieta u Kopcia z granatem w ręku, który mu ofiarowała. Kopeć wziął granat między nogi i zaczął z nim manipulować. Skutkiem tego spowodował eksplozję. Granat, wybuchając, oberwał mu nogi i zniszczył kilka sprzętów domowych. W stanie groźnym odwieziono go do szpitala w Krakowie.

Skutki miłości. U p. Izydora Jmerglücka, handlarza wołów, służy mamka bardzo kochliwa, otoczona słusznymi adorotorami z armiji. Wczoraj uśpiwszy dziecko, zeszła na dół na schadzkę z żołnierzem. Ponieważ nie zamknęła za sobą drzwi mieszkania, amator cudzego mienia, wyzyskując słodkie chwile miłosnych rozhoworów, wsunął się do przedpokoju i skradł nowe granatowe palto wartości 120 kor.

Zaoszczędził sobie. Franciszek Pałka ze Sidzicy przyniosł wczoraj do tutejszej głównej trafiki 30 paczek zapałek i chciał je spieniężyć. Właścicielka trafiki nie dowierzała jednak Pałce i zawezwała stójkowego, ażeby z nim spisać protokół. Stójkowy atoli nie uwierzył temu, żeby sobie tyle zaoszczędził i zaprowadził Pałkę „pod telegraf".

Z przed kratek sądowych.

Senzacja dziennikarsko-malarska.

zakończyła się wczoraj niezbyt wielkiem zwycięstwem p. Bulasa bo red. Dąbrowskiego skazano na 40 kor. grzywny za zaniedbanie obowiązków redaktorskich, ale od zarzutu obrazy czci werdykt przysięgłych go uniewinnił, wychodząc zapewne z tego punktu widzenia, że trudno karać człowieka za obelżywy artykuł, którego — jak twierdzi — sam nie napisał, a tylko odpowiedzialność zań bierze.

Mimo to jednak pozostanie rzeczą niezbitą, że tego rodzaju „krytyka" jest rzucaniem się na cześć ludzką i gdyby na miejscu p. Bulasa stanął ktoś inny, bardziej rozporządzający doświadczeniem procesowem, byłby p. Dąbrowski sprawę przegrał.

Nie pomogły by tu wcale wymowne słowa obrońcy adw. Zakrzewskiego, który pompatycznie brał w obronę nawet... malarzy pokojowych, prawiąc o krzywdzącej konkurencji, jaką im stworzyłaby praca p. Bulasa w kierunku dekoratywnego malarstwa wnętrz mieszkalnych. Zapomina szanowny mecenas, że zamiarem p. Bulasa było wyrugować z kraju naszego obcy przemysł artystyczno-malarski, obce patrony na ściany nasze — a zresztą trudno uśmiercać każdą konkurencję z tego tylko powodu, że może ona komuś poszkodzić. Ludzie borykają się dziś o byt i ten zwycięża, za kim stoi talent prawdziwy i praca.

Żałować należy, że oskarżony cofnął się przed dowcdem prawdy na swoje zarzuty, bo bezwarunkowo nie byłby zdołał udowodnić, że n. p. Bulasa nie brano na serjo w sferach artystycznych, ani też, że prace jego były bez wartości. Ten długi szereg nazwisk, jakie wczoraj rozpoczął p. Bulas odczytywać na rozprawie, mieścił w sobie przecież nawiska bardzo poważne, któreby lada „knotów" nie kupowały — a przytoczone przezeń pisma organizacji malarskich w kraju i we Wiedniu, tudzież przychylne głosy krytyki lwowskiej, krakowskiej, warszawskiej i amerykańskiej także nie świadczą o bezwartościowości jego prac. Nawet tenże sam „Głos Narodu" w r. 1907 pisał o Bulasie bardzo przychylnie, aż raptem zmienił o nim gruntownie swe zdanie w dwa lata później, gdy Bulas wrócił z Ameryki, a miejsce krytyka artystycznego w tem piśmie zajął znawca wprawdzie tych rzeczy, ale zjadliwy nad wyraz, p. Feliks Jasieński.

Potem trzeba już było salwować honor pisma i dlatego w przeddzień rozprawy pierwszej zamieszcza się feljeton obelżywy, by opinję publiczną przeciw Bulasowi usposobić nieprzychylnie, a w feljetonie tym świadomie i tendencyjnie zbiera się z długiego, kilkadziesiąt rządków liczącego, wiersza porozrzucane w nim rządki, rymujące się do „osłu" i tak skleja się wiersz bez najmniejszego sensu, który cytuje się w cudzysłowach, jako rzekomo płód ducha Bulasa i synteza jego haseł. („Głos Narodu" pod tym względem doszedł do pewnej perfekcji, podobną rzecz urządził także we wrześniu z. r. sprawozdawcy teatralnemu „Gazety Powszechnej", sklejając powyrywane słowa z jego recenzji i podając ten dziwoląg jako rzekomo nasz własny!) Odczytany na rozprawie z oryginału „Naszego Kraju" prawdziwy wiersz Bulasa wykazał perfidję tego spreparowania — szkoda tylko, że nie zanotowali tego faktu inni sprawozdawcy dziennikarscy, bezstronnie zresztą notujący przebieg rozprawy (n. b. z wyjątkiem „Głosu Narodu", który nawet wymyślił, że Bulasa nie chciał bronić dr Heski, by się nie kompromitować dalej, choć Bulas sam zrezygnował z dalszej pomocy tego obrońcy, mając nawet pewien żal do niego za poprzednią rozprawę).

Nie koniec na tem feljetonie, bo zaraz po rozprawie, zakończonej na pół ugodowo, w sprawozdaniu z niej wymyśla znowu „Głos Narodu" Bulasowi od ludzi niepoczytalnych, kwalifikujących się do zakładu leczniczego i t. d. — pisze o tym samym człowieku, z którym przed chwilą zgodził się pójść na drogę sądu polubownego!

Trudno się dziwić p. Bulasowi, że upomniał się o sponiewierane swoje imię, ten skarb najdroższy człowieka — nie umiał on jednak zużytkować, choćby w powyższy sposób, zebranego przez się materjału i dlatego skończyło się inaczej, niż skończyć się było powinno.

Rozprawa wczorajsza nasuwa kilka ogólniejszych refleksji. W roli oskarżyciela prywatnego występował wczoraj człowiek, który pojęcia najmniejszego nie miał o procedurze sądowej. Jemu się zdawało, że skoro ktoś mu wyrządził krzywdę, a on go za to zaskarżył do sądu — to może tam pociągnąć go za wszystko do odpowiedzialności, cokolwiek tylko o nim złego powiedział, czy napisał. (W tem mniemaniu stawiał też wczoraj p. Bulas oryginalny wniosek do powołanego tylko dla tej sprawy trybunału, by dokończono rozprawą z czerwca, odesłanej do sądu polubownego). Skrzywdzono go i to ciężko — więc wszystkie swe żale spisuje do olbrzymiej księgi, liczącej półarkuszów zapisanych i zaklejonych wycinkami z gazet pewnie niemniej, niż 500! — dźwiga to ze sobą do sądu i wierzy niezłomnie, że mu tam pozwolonem będzie to wszystko odczytać (nie wie, że w sądzie wygłaszać mów czytanych nie wolno!) — nie chce zaufać nikomu, adwokata sobie nie bierze, nawet własnej pamięci nie zawierza, więc pisze sobie wszystko, co ma powiedzieć. Pisze bezsprzecznie za dużo — jak ktoś z przyjaciół jego zauważa: „dobre to dla wnuków w spadku" — nie dla sądu, który jeden dzień wyznaczył na tę rozprawę, a przysięgli wiedząc o tem, niecierpliwią się.

Poczciwina nic sobie z tego nie robi, on ma czas; przecież na ten dzień czekał długich kilka miesięcy, by odzyskać cześć swoją — nie wie, że nudząc czytaniem długiem najrozmaitszych rzeczy, dla niego może bardzo ważnych, dla innych mniej, źle usposabia dla siebie ławę przysięgłych, która potem takie wydaje werdykty.

A przysięgli?! Już o 12 w południe, a więc w 3 godziny zaledwie od ich obecności w sądzie, jeden z nich żąda przerwy, inny zwraca uwagę, by się mówca skracał, potem to samo zdenerwowanie powtarza się co kilkanaście minut. W gruncie rzeczy niema się czemu dziwić. Tych ludzi oderwano od ich zawodów i interesów i kazano pełnić bardzo chlubny wprawdzie obowiązek sędziowski, ale stojący niekiedy w rażącej sprzeczności z ich sprawami prywatnemi. Przysięgli za te swe obywatelskie czynności nie dostają ani grosza faktycznego odszkodowania od skarbu państwa, któremu pomagają w wymierzaniu sprawiedliwości, dlatego też nie wszyscy zadowoleni są, gdy zostaną wylosowani do pełnienia tego obowiązku, a wprost niema takiego, którykolwiek obraził się na obrońcę lub prokuratora, że go wyłączył od rozprawy, niektórzy sami proszą o to, bo pilne sprawy zawodowe odwołują ich tam, skąd czerpią źródła swego bytu.

Reforma sądów przysięgłych prócz innych względów także i w tym kierunku wpłynęłaby niezawodnie na spokojniejsze traktowanie spraw przed takimi trybunałami.

Borowska.

Osoba Borowskiej mimo zakończenia jej senzacyjnej rozprawy, nie przestaje zaprzątać uwagi szerokiego ogółu. Jaki los czeka Borowską w razie gdy prokurator nie cofnie swego zażalenia nieważności? co porabia obecnie Borowska? jak się zachowuje w więzieniu? jaki ma wikt? — oto pytania, które wszyscy stawiają, a nie otrzymują odpowiedzi. Aby ciekawość Czytelniczek i Czytelników naszych przynajmniej w części zaspokoić, postaraliśmy się o informacje całkiem wiarygodne, dotyczące Borowskiej.

Wynik procesu oddziałał na Borowską ogromnie przygnębiająco. Była głęboko przeświadczoną, iż rozprawa skończy się dla niej pomyślnie i będzie w zupełności uwolniona — tymczasem sprzeciw prokuratora pokrzyżował jej plany i uniemożliwił wydostanie się po zakończeniu rozprawy na wolność. Od rozprawy stan zdrowia Borowskiej nie uległ zmianie na lepsze. Czuje się tak osłabiona, iż wcale z łóżka nie wstaje, ani nie używa żadnej przechadzki. Wszystkie dni tego tygodnia spędziła Borowska w łóżku.

Co się tyczy wiktu, to na niego Borowska wcale uskarżać się nie może. Tu musimy sprostować mylne pogłoski, jakoby Borowska po zakończeniu rozprawy miała przejść na wikt więzienny. Tak nie jest. Borowska przestała wprawdzie od wyniku rozprawy otrzymywać wikt od Hawełki, natomiast dostaje odtąd wikt szpitalny, który niewiele ustępuje smakołykom Hawełki.

Codziennie na śniadanie otrzymuje Borowska białą kawę lub herbatę ze śmietanką, objad składa się z rosołu, pieczeni cielęcej (lub kotletu) i leguminy. Na podwieczorek otrzymuje mleko lub kawę, kolacja jest mięsna i herbata. Celem wzmocnienia i pokrzepienia sił, zapisuje jej lekarz więzienny dr Smolarski różne środki lecznicze, a także i wina. Wogóle doznaje Borowka w więzieniu bardzo troskliwej i sumiennej opieki ze strony lekarza, który czyni wszystko, byle tylko stan jej zdrowia doznał polepszenia. Wszystko, co kuchnia szpitalna ma najlepszego, otrzymuje Borowska. Różnica między obecnym jej wiktem, a tym który dostarczano jej przez czas trwania rozprawy od Hawełki, jest bardzo nieznaczna. Z wyjątkiem drogich win i koniaków, dostarczanych od Hawełki, których budżet więziennego szpitala nigdy nie przewiduje, dostaje Borowska z kuchni szpitalnej takie same potrawy, jak poprzednio od Hawełki.

Borowska zajmuje celę więzienną na oddziale IV. na drugiem piętrze w domu karnym św. Michała. Okno jej celi wychodzi na planty. Przez cały dzień od godz. 8 rano, a do 10 wieczorem przebywa w celi Borowskiej nieodstępna jej pielęgniarka i towarzyszka, znana z czasu rozprawy panna Ludwisia, Borowska tak się do niej przywiązała i tak ją polubiła, że ani chwili nie może się obejść bez towarzystwa p. Ludwisi. Obie prowadzą całymi dniami rozmowy, których treść obraca się przeważnie około zakończonej rozprawy.

Borowska usprawiedliwia się przed p. Ludwisią z różnych zarzutów, czynionych jej podczas

rozprawy, przyczem bardzo często płacze i oświadcza, że niewinnie cierpi. Popołudniu godzinę lub dłużej czyta Borowska książki, które jej dostarcza Zarząd biblioteki więziennej. Dzienników, ani książek z miasta Borowska czytać nie może, bo na to nie pozwalają przepisy. Listów Borowska obecnie żadnych nie wysyła. każdy list, który ona otrzymuje, przechodzi przez więzienną cenzurę, która skrupulatnie czyta również każdy list, wysyłany przez Borowską.

Wszelkie wiadomości, rozsiewane po mieście, jakoby pewne wybitne osobistości łożyły fundusze na utrzymanie Borowskiej w więzieniu i płaciły Hawelce za dostarczanie jej wiktu, są zmyślone i nieprawdziwe.

Zmyśloną jest również informacja, jakoby Borowska otrzymywała codziennie kwiaty i stosy listów z gratulacjami i propozycjami wyjazdu po wypuszczeniu jej na wolność. Oprócz maleńkiego bukieciku, wręczonego Borowskiej przez jedną z pań zupełnie jej nieznaną, nie otrzymała do dnia dzisiejszego ani jednego kwiatu, ani też żadnych gratulacji.

Mylną również jest wiadomość, jakoby Borowska od „pewnej pani" aż z Szwajcarji otrzymała ofertę na wyjazd i bezpłatne utrzymanie w jednym z tamtejszych zakładów leczniczych. Z tajemniczą ową panią miała poznać się Borowska w krakowskiej szkole Berlitza przed dwoma laty — jak to doniosły niektóre nasze dzienniki Tymczasem — jak nas z wiarygodnego źródła informują — Borowska żadnej podobnej pani w swojem życiu nie widziała — ani też oferty na wyjazd do Szwajcarji od niej nie otrzymała. Prawdą natomiast jest, iż dr Grim, właściciel sanatorjum w Sauerbrunn koło Wiednia przysłał na ręce Borowskiej list, w którym proponuje jej w razie wypuszczenia ją na wolną stopę, bezpłatny pobyt w swojem zakładzie aż do chwili zupełnego jej wyzdrowienia. W liście tym otrzymanym, w tonie nadzwyczaj życzliwym i serdecznym, tak między innem pisze dr Grimm po niemiecku do Borowskiej:

„Wielce szanowny Kolego! Proces Kolegi śledziłem z wielkiem zainteresowaniem i bardzo uradowała mnie wiadomość o pomyślnym dla Kolegi wyniku. Wiedząc z dzienników, iż stan zdrowia Kolegi wskutek długotrwałego pobytu w więzieniu, jest niekorzystny, ośmielam się zwrócić z zaproszeniem o przybycie do mojego sanatorjum natychmiast po opuszczeniu celi więziennej. W zakładzie moim znajdzie Kolega bezpłatne utrzymanie i pieczołowitą opiekę na czas nieograniczony".

List ten kończy się wyrażeniem przekonania, iż Borowska nie wzgardzi tą propozycją, lecz bezzwłocznie po uzyskaniu wolności do sanatorjum w Sauerbrunn przybędzie.

Jak się dowiadujemy, propozycja ta została bardzo życzliwie przez Borowską przyjęta. Oświadczyła, iż natychmiast tam pojedzie skoro tylko uzyska pełną wolność.

Kronika prowincjonalna.

Echa Zjazdu oświatowego. Otrzymujemy następujące sprostowanie: W Nrze 26 „Gazety Powszechnej" w artykule „Zjazd oświatowy Koła Kościuszki T. S. L. umieszczono w sprawozdaniu mylnie: „Trzecim sprawozdawcą był p. Ziemba, który, mówiąc o założeniu Czytelni w Krzeszowicach, wspomniał o istnieniu tam jeszcze szczątków wypożyczalni Tow. oświaty ludowej". Rzeczywiście mówiłem o założeniu Czytelni T. S. L. w Krzeszowicach, która dotychczas nie mogła być otworzoną — a jako dawniejszy, długoletni kierownik Czytelni w innych miejscowościach — a nie w Krzeszowicach — wspomniałem o sposobie wypożyczania, o treści książek itp. uwagi. O Czytelni T. O. L. w Krzeszowicach, pozostającej pod kierownictwem dyr. szkoły p. Polaczka zupełnie nie mówiłem.

„Dar honorowy" otrzymał przedwczoraj poseł T. Staruch. Do Sejmu przyszła na jego ręce przesyłka pocztowa, wysłana, jak powiadają, ze Skały. Ku wielkiemu zdziwieniu posła wydobyto z troskliwie opakowanej paczki cztery sękate bukowe kije, ofiarowane mu przez nieznajomego wielbiciela w upominku.

Zdziczenie. Maksym Domański, dozorca cmentarza i nałogowy alkoholik w Zastawnej na Bukowinie, pokłócił się z żyjącą z nim „na wiarę" Sandą Szolgan, gdy powrócił wieczorem do domu zupełnie pijany. W przystępie gwałtownego gniewu zaczął bić niemiłosiernie swoją kochankę. Wreszcie, gdy mu tego było za mało, skrępował jej nogi i ręce, obnażył z odzienia i przywiązywał do belki, a rozpaliwszy kawałek żelaza do czerwoności, zaczął ją niem przypiekać. Strasznych krzyków wijącej się z bólu kobiety nikt nie mógł usłyszeć, bo mieszkania ludzkiego w pobliżu nie było. Kiedy wreszcie Szolganowa przestała krzyczeć, Domański, sądząc, że już nie żyje, porzucił swą ofiarę i uciekł. W kilka godzin później spostrzeżono zbrodnię. Szolganową w groźnym stanie przewieziono do szpitala. Za Domańskim zaś żandarmerja wdrożyła poszukiwania.

Sprzeniewierzenie 100 tysięcy rubli.

W filji banku Azowsko-Dońskiego w Pińsku wykryto onegdaj, iż jeden z urzędników bankowych sprzeniewierzył kwotę 100 tysięcy rubli. Ajencja telegraficzna petersburgska podawała początkowo kwotę tylko 36 tysięcy; przeprowadzone jednak śledztwo wykazało znacznie większą sumę.

Defraudacji dopuścił się 35-letni Abram Kuźniec. Urzędnik ten rozpoczął swą karjerę bankową od najniższego stanowiska i dzięki swym zdolnościom, sprytowi i pracowitości doszedł do stanowiska naczelnego buchaltera oddziału. Mimo dość wydatnego stanowiska, Kuzniec wiódł życie skromne, co niewątpliwie wpłynąć musiało na zaufanie, jakiem go obdarzono.

Ale Kuźniec prowadził różne przedsiębiorstwa dość ryzykowne, które według opinji pińskich giełdziarzy przynosiły mu wielkie dochody. W rzeczywistości jednak tracił na nich duże sumy a niedobór pokrywał pieniędzmi banku, które w tak sprytny sposób zabierał, iż przeprowadzone kilkakrotnie rewizje książek bankowych tudzież kasy niczego odkryć nie zdołały.

Nagła zawiadomiono filję banku w Pińsku o przyjeździe na kontrolę najzdolniejszego urzędnika bankowego Uflanda, mającego swój sposób przeprowadzania kontroli.

Na wiadomość o przyjeździe Uflanda do Pińska, Kuźniec postanowił zebrać jak największą ilość gotówki, korzystając z szerokiego kredytu u miejscowych finansistów, zebrał około 15.000 rb. Oprócz tego równolegle z czerpaniem gotówki po za bankiem Kuźniec w gorączkowy sposób zaczął grabić kasę banku. Jak się pokazuje obecnie z sprowadzonego energicznie śledztwa od d. 15 grudnia do 15 stycznia br. zainkasował on 80 dokumentów w rodzaju weksli i frachtów na ogólną sumę 36.000 rb. Upewniwszy się, że Ufland nie wcześniej rozpocznie swą rewizję pińskiego oddziału niż około d. 15 stycznia, Kuźniec, korzystając ze świąt Bożego Narodzenia wyjechał do Równego, gdzie chwilowo przy rodzicach mieszkała jego żona, z którą, nie zawiadamiając nikogo, wyjechał za granicę. Wobec świąt wyjazd jego nie został natychmiast spostrzeżony. Dopiero w kilka dni potem gdy z Równego przyszło zawiadomienie o wyjeździe Kuźnieca za granicę, poczęto badać księgi i wtedy dopiero ujawniono jego oszustwa, o których zawiadomiono miejscowe władze policyjno-sądowe.

Kuźniec przed wyjazdem zabrał z jednego banku w Lipsku 20 tys. rubli zdaje się w przejeździe do Ameryki, dokąd według wszelkiego prawdopodobieństwa wyjechał.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Z wczorajszego posiedzenia Sejmu.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Sejmu obradowano nad sprawozdaniem Wydziału kraj. o meljoracjach. Po p. Kurowcu, przemawiał pos. Bojko i domagał się, aby przy regulacji rzek uwzględniano prawa tych włościan, których grunta przytykają do starych wałów i grunta położone przy ujściu rzek, oraz aby usunięto nakładanie kar za uszkadzanie objektów regulacyjnych. Wkońcu zgłosił rezolucję, aby szkody szacowali taksatorzy zaprzysiężeni z sąsiednich gmin, a nie komisja ze starostwa.

Pos. Marjewski omówił sprawę regulacji Wisły, Rudawy i Wilgi i postawił w tym kierunku rezolucję.

Pos. Witos wyraził zadowolenie, że sprawa tak ważna dla włościaństwa jak meljoracje dość szybko postępuje naprzód. Nie ulega wątpliwości, że przez podniesienie się wydatności gruntów podniesie się także gospodarstwo mleczne, chów bydła, przy robotach meljoracyjnych znajdzie zajęcie robotnik, a więc powstrzyma się go od emigracji za zarobkiem do Prus. Mowca stwierdza w końcu, że dziś już chłopi nie czują odrazy do robót meljoracyjnych i nie robią im przeszkody i dlatego prosi, aby te roboty przeprowadzono w jak najszybszem tempie i największej ilości.

Na wieczornem posiedzeniu po uchwaleniu ustawy pozwalającej Radzie pow. w Pilźnie na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 150 tys. koron, dyskutowano nad sprawozdaniem komisji prawniczej z czynności departamentu VI. Wydziału krajowego.

Z komisji reformy wyborczej.

Komisja reformy wyborczej odbyła wczoraj posiedzenie, na którem przeprowadzono dyskusję nad wnioskiem Starzyńskiego o zmianę statutu krajowego w kierunku wybrania przez Sejm drugiego wicemarszałka do prowadzenia obrad. Ludowcy i Rusini sprzeciwiają się obecnie uchwaleniu tego wniosku, twierdząc, że powinno to nastąpić równocześnie ze zmianą ordynacji wyborczej do Sejmu. Po przeprowadzeniu dyskusji informacyjnej przydzielono tę sprawę do referatu Starzyńskiemu.

Przy wczorajszych wyborach na zastępców członków komisji reformy wyborczej wybrani zostali z klubu ludowców następujący posłowie: Skołyszewski, Styla, Wasung i Jedynak.

Obstrukcja Niemców w Sejmie czeskim.

Wspólne obrady posłów niemieckich z czeskimi nie doprowadziły do żadnych rezultatów; to też na wszorajszem posiedzeniu Sejmu chwycili się Niemcy obstrukcji.

Na początku odczytywano obstrukcyjne interpelacje w dosłownem brzmieniu. Niemcy przybyli na posiedzenie przygotowani do obstrukcji i zgłosili czterdzieści kilka interpelacji i wniosków.

Podczas odczytywania wniosków toczyły się w kuluarach konferencje, w których brali udział p. Mastalka, Udrzil i hr. Thun. Rokowania się rozbiły.

Tuż przed końcem posiedzenia przyszło do demonstracji na galerji. Mianowicie pewna nauczycielka zawołała do posłów: To skandal! W Radzie państwa pracują, a w Sejmie obstrukcja! Wstydźcie się! Galerja przyjęła to oklaskami, poczem pod adresem posłów rozległy się okrzyki: Hańba! Marszałek kazał galerję opróżnić.

Chodzą pogłoski. iż Czesi zamierzają złamać obstrukcję niemiecką przez nieustające posiedzenie podobnie jak to miało miejsce w Radzie państwa a nadto dążyć do zmiany regulaminu obrad.

Następne posiedzenie Sejmu w poniedziałek.

Najświeższe telegramy.

Z dzisiejszego posiedzenia Sejmu.

Po poparciu petycji nastąpiła dyskusja nad sprawozdaniem o czynnościach dep. VI.

Po p. Kurowcu przemawiał p. Bojko, który godząc się na wczorajszą rezolucję p. Skwarki co do geometrów ewidencyjnych, domagając się utworzenia w Żabnie posadę geometry ewidencyjnego, poczem nastąpiła dyskusja szczegółowa.

O polską szkołę.

Opawa. Sejm wezwał Wydział krajowy i rząd o przyspieszenie koniecznych kroków celem utworzenia publicznej szkoły ludowej z polskim językiem wykładowym w Polskiej Ostrawie. Na czas aż do przeprowadzenia tego uchwalono dla za-

grożonej w egzystencji prywatnej polskiej szkoły ludowej subwencję w wysokości 7.000 kor.

Telegraficzną prośbę komitetu polskich rodziców w Dziećmorowicach o uregulowanie tamtejszych stosunków szkolnych, przyczem doniesiono, że od 24 stycznia wybuchł strejk szkolny — i podobne prośby polskich rodziców w Michałkowicach i czeskich rodziców w Rychwałdzie, odstąpiono rządowi do szybkiego załatwienia.

Dymisja bar. Raucha.

Budapeszt. Bar. Rauch konferował wczoraj z prezydentem ministrów i zdał mu sprawę o posłuchaniu swojem u cesarza.

Dziś pożegna się bar. Rauch z urzędnikami. B. minister dla Chorwacji Tomasicz ma być wkrótce mianowany banem, zaś ministrem dla Chorwacji ma być mianowany Rakocsway, były ban.

Budapeszt. Węg. B. koresp. donosi: Hr. Khuen-Hedervary wysłał już akta odnoszące się do dymisji bar. Raucha i nominacji Tomasicsa banem do kancelarji gabinetowej do Wiednia, a gdy akta te tam nadejdą, uda się Tomasics do Wiednia. Co do teki ministra dla Chorwacji dotąd nie zapadła decyzja.

Austrja i Serbja wobec zawikłań bułgarskich.

Wiedeń. „Fremdenblat" donosi: Podczas wczorajszej konferencji ministra spraw zagranicznych hr. Aehrenthala i Milowanowicza skorzystano ze sposobności, by omówić zostającą pod wpływem zaostrzonych turecko-greckich stosunków sytuację na Bałkanie. Na Bałkanie omówiono także w bardzo przyjazny sposób istniejące między monarchją a Serbją sprawy natury handlowo-politycznej.

Ze stosunków austrjacko-rosyjskich.

Wiedeń. Wobec pojawiających się w prasie głosów o stanie stosunków austrjacko-rosyjskich i podawanych w stanowczej niemal formie widoków akcji zbliżenia się obu mocarstw, zalecić należy wszelką rezerwę.

Jakkolwiek podjęto w tym kierunku przyjazne usiłowania, trzeba na razie przy tem pozostać, że sprawa znajduje się w stadjum początkowem. Nadto należy zauważyć, że przedstawianie rzeczy tak, jakoby w celu detand koniecznem było, jednostronne, ze strony monarchji oświadczenie co do polityki bałkańskiej, polegają na zupełnie błędnem pojmowaniu sprawy. Chodzi tu raczej o to, aby na podstawie zupełnej wzajemności ukształtować stosunki obu mocarstw na przyjaźniejszej i pełnej zaufania podstawie.

Turecka Rada ministerjalna.

Londyn. „Daily Tel." donosi, że we czwartek pod przewodnictwem Szefketa paszy odbyła się Rada ministrów przy udziale szefa sztabu generalnego, attaché wojskowego z Wiednia Hakki beja i kilku wyższych oficerów.

Zbrojenia Turcji.

Londyn. „Times" donosi, że między rządem tureckim a fabryką okrętów w Elblągu toczą się rokowania o zakupno 4 torpedowców za 400.000 funtów tureckich.

Konstantynopol. W tych dniach mają tu nadejść torpedowce, zamówione przez rząd turecki w Niemczech.

Konstantynopol. Jak donoszą dzienniki, Rada ministrów zatwierdziła sprawozdanie ministra wojny w sprawie wzmocnienia fortyfikacji Karaburun koło Saloniki.

Konstantynopol. „Ikdam" donosi, że minister robót publicznych zgodził się na budowę kolei strategicznej z Rodosto na europejski brzeg morza Marmora do bułgarskiej granicy (Mirkilice).

Stosunki bułgarsko-tureckie.

Berlin. Tutejszy wojskowy „attaché" turecki Enver bej oświadczył pewnemu dziennikarzowi, że między Turcją a Bułgarją niema chwilowo żadnego napięcia. Bułgarzy niczego nie żądają od Turcji, która też nic dać im nie może. Spór z powodu ukarania członków band bułgarskich jest usunięty. Dalsza regulacja granic bułgarsko tureckich nastąpi przez wspólną komisję, tak, że różnice, powstałe z tego powodu, będą również usunięte.

Autonomja Krety.

Berlin. Turecki „attaché" wojskowy Enver bej oświadczył na zapytanie, że w sprawie Krety rząd turecki jest zdecydowany dać Krecie autonomię, ale pod żadnym warunkiem nie zgodzi się na przyłączenie jej do Grecji.

Nowy minister spraw wewnętznych.

Ateny. Jenerał brygady Petmezas został zamianowany ministrem spraw wewnętrznych i złożył przysięgę w ręce króla. Jenerał Petmezas stał długi czas na czele publicznej służby bezpieczeństwa.

Czy przeźroczyste bibułki mogą być smaczne w paleniu?

Zapyta kto, jak wyrabiają fabryki przeźroczystą bibułę? Dzieje się to w następujący sposób. — Oto do ostatniej kadzi, z której gęstwa papierowa wypływa na płótna, dodają gliceryny, a potem gotowe arkusze bibuły, przesuwają między walcami żelaznymi, lekko ogrzanymi, które smarują pewnego rodzaju mydłem, by papier cygaretowy nie czepiał się tychże, a nadto by nabierał połysku. Tak apretowaną bibułę gładzą jeszcze walcami papierowymi. Wskutek takich zabiegów, bibuła traci swą porowatość — nadto staje się przeźroczystą, czem właśnie łudzi, że jest cienką.

Atoli pozór cienkości nie rozstrzyga o dobroci bibułki cygaretowej. — Zatem sztuczne zaprawy, dla wywołania złudzenia, muszą smak zmienić, który rzeczywiście jest przykry i gryzący.

Trzymając w palcach cienką bibułkę, odrazu czuć w dotyku lepkość, co przemawia zatem, że zawiera glicerynę i inne sztuczne zaprawy.

Wiadomo dalej, że gliceryna spalając się jako tłuszcz w tlejącym papierosie, powoduje gryzenie i pieczenie w całej jamie ustnej, a dym jest tak ostry, że wywołuje z oczu obfite łzy.

Że przeźroczysta bibułka cygaretowa nie jest dobrą, lub wogóle nie posiada cech dodatnich, to świadczy najlepiej, że austryackie fabryki tytoniu, takowej nie używają. I widzimy, że do robienia papierosów, począwszy od najtańszych a skończywszy na najdroższych, fabryki rządowe używają tylko grubej i nieprzeźroczystej bibuły.

Wreszcie oparty na wiedzy i doświadczeniu, radzę: **nie palcie przeźroczystych bibułek!**

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych „NORIS“

Mra W. Bełdowskiego w Krakowie, ul. Starowiślna 26.

Żądajcie jak najliczniej próbek — **„Pobudka“**, celem przekonania się o dobroci mego wyrobu, które posyłam darmo i opłatnie. 211

Bazar Krakowski z obuwiem

w Krakowie, przy ulicy Szewskiej L. 2 (tuż przy Rynku).

Na składzie znajdują się wyroby najlepszej jakości, jako to: **buciki męskie, damskie i dziecięce** najlepszych fasonów, jak również **obuwie amerykańskie Boks-Galbs, Chevreau.** Przyjmuje także zamówienia miejscowe, z prowincyi za nadesłaniem starego bucika, wykonując takowe punktualnie, ściśle podług miary.

Ceny przystępne.

Nadmieniam, iż prowadząc interes kilkanaście lat starałem się zyskać względy Szan. Klienteli, a zatem polecam się nadal łaskawej pamięci.

Zostaję z poważaniem

Feliks Łodziński.

„WISŁA“

Ludowe Tow. wzajem. ubezp. w Krakowie, ul. Reformacka 3, II. p.

koncesjonowane reskryptem c. k. Namiestnictwa z 13/8 1908 L. 13.054/pr. założone w interesie włościan, staraniem Polskiego Stronnictwa Ludowego, przyjmuje do ubezpieczenia od ognia: budynki, inwentarze martwe i żywe, ruchomości domowe, towary i zapasy oraz wszelkie ziemiopłody w słomie i ziarnie, pod możliwie najdogodniejszymi warunkami.

„Wisła“ ubezpiecza w Galicji, w Wielkiem Księstwie Krakowskiem, na Bukowinie i na Śląsku. — Przyjmuje ubezpieczenia ruchomości, inwentarzy, towarów, zboża i paszy bez względu na to, gdzie są na razie ubezpieczone budynki. — Pośredniczy również w ubezpieczaniu ziemiopłodów od gradu. — Ma agentów po wsiach i miastach. Siedziby agentów uwidoczniają godła akcyjne (biały orzeł piastowski w czerwonem polu).

W sprawach ubezpieczenia od ognia i gradu w tych gminach, gdzie niema jeszcze agencji, należy zwracać się wprost do Dyrekcji »Wisły«.

GEOGRAFICZNY PRZEWODNIK miasta Krakowa

o trzech planach orjentacyjnych miasta, t. j. po zniesieniu bastjonów fortyfikacyjnych, ogólnego, komunikacyjnego, kościołów i gmachów publicznych, z opisem 18 kaplic i grobów królewskich, znajdujących się w Katedrze Wawelskiej. Illustrowany o 30 kolorowanych rycinach, zastosowanych do epokowych jubileuszów, jakie padają nam od 1910 r. w Krakowie układem i wydawnictwem **Stanisława Cyrankiewicza.** — Cena Przewodnika 40 halerzy. Do nabycia w księgarniach krakowskich i na dworcach u portjerów kolejowych. Wykonano w Zakładzie artst. litografii A. Pruszyńskiego w Krakowie. 314

Najprzedniejszą

HERBATĘ CEYLON

Rangalla CEYLON TEA

pod własną marką ochronną „Palma“, importow. wprost z Ceylonu, a urzędow. chem. badaną po cenie:

Nr. I opakow.czerw.-złote
K. 1·40 za 125 gr.
K. 0·75 za 62½ gr.

Nr. 2 opak. fiołk. - złote
K. 1.20 za 125 gr.
K. 0·65 za 62½ gr.

przy odbiorze 1 klg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgier — poleca

A. Hawełka w Krakowie

Ces. i król. Dost. Dworu Austr.-Węg. i król. Grecyi.

Dla pp. kupców i kółek rolniczych odpowiednie opust. 349

„Królewska“

czekolada wyborowa mało słodka, wyrób własny.

ADAM PIASECKI

Kraków, Floryańska L. 2.

223 **Długa L. 12.**

Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych

34 polecamy:

Konserwy

owocowe, jarzynowe i mięsne

hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych, tudzież znakomite **zupy jarzynowe** z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych

J. RÓŻAŃSKIEGO Spółki w Bochni.

Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900. — Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone.

Na razie są do nabycia:

ulica ŁAZIENNA liczba 3, parter i w handlu Liebeskinda, Floryańska.

Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne!

Kto chce mieć tanie i eleganckie ubranie

zrobione z powierzonej lub tamże obranej materyi — podług najnowszych żurnali — niech zamawia u firmy

PIOTR GÓRKA

krawiec

w Krakowie, Rynek gł. L. 34. (Pałac Spiski).

Na prowincję wysyła próbki, modele, sposób brania miary i ceny ubrania. Dla P. T. nauczycieli, akademików i **klasy robotniczej,** tudzież abonentów „Gazety Powszechnej“ za okazaniem kwitu 10% taniej. 139

NOWY KURS

przygotowawczy do egzaminu z rachunkowości państwowej i buchalterji kupieckiej pojedynczej i podwójnej

w Szkole Buchalterji

Stanisława Burnatowicza

w Krakowie, ul. Florjańska L. 55, tel. 2036/VIII

rozpoczyna się dnia 4-go stycznia 1910 roku.

Wpisy przyjmuje BIURO BUCHALTERYJNE, ulica Florjańska 55, od 9—1 i od 3—5, 202

Koncesyonowany Zakład Sprzedaży i kupna

M. TELESZNICKIEJ

w Krakowie, ul. św. Jana 2, I. p. (róg linii A-B).

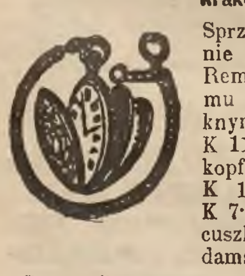
Zaopatrzony został w **Meble stylowe i antyczne,** używane i nowe, w zupełne urządzenia Salonów, Sypialń i Jadalń, Fortepiany, Pianina, Dywany perskie i ang. Lustra Obrazy, Makaty, Kandelabry, Lampy jakoteż pojedyncze Szafy, Biura, Biblioteki, Stoły, Porcelany, Lustra i t. p. — Ceny bardzo przystępne. 15

Powyższe przedmioty przyjmuje się w komis.

Dewiza: Taniość, dobroć i trwałość!

IGNACY CYPRES

Kraków, Floryańska 49. 351



Sprzedaję towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godz. idący wraz z pięknym łańcuszkiem K 3·90, trzy sztuki K 11·—. 6 sztuk K 20·—. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K 10·—. Stalowy damski Remontoir K 7·80. Budzik najlepszy K 3.—. Łańcuszki srebrne od K 2.—. Zegarki złote damskie od K 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

MIODY

wyborne, czysto pszczelne i naturalne!

Miód patoka, blaszanka 5 kg. . . . . K. 6·40
Miód stołowy do picia, gąsiorek 4 litr. . K. 5·60
Miód à la Malaga do picia, gąsiorek 4 litr. K. 6·60
Zamówione przekazem wszystkie 3 gatunki, razem 18 koron. Beczkami taniej. 173

Wysyła wszystko za zaliczką cały rok.

Pierwszy eksport miodu, Denysów.

Marka ochronna: „Kotwica“

Liniment. Capsici comp.,

zastępienie

Kotwicznego Pain-Expelleru

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle **uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.;** do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalno w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwicą“, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

Apteka Dr. Richtera „pod „Złotym Lwem“ w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy

Stały dochód

zapewnia

Młyn mielący 360 kg. razówki na godzinę

z motorem benzynowym 3-konnem, cena 1975 koron.

Młocarnie — parniki — siekacze — młynki

sprzedaje i dostarcza najtaniej

KORNEL KOMORNICKI

Kraków, ul. Dunajewskiego L. 9.

Oferty i prospekty odwrotnie. 208

Co 6 dni nowy program! Co 6 dni nowy program!

Cyrk EDISON

216 **przy placu Wielopole.**

Od piątku 4. do czwartku 10. lutego r.

Ogród zoologiczny w Antwerpii. — Wesele śmieciarza. Narzeczona żandarma. — Dymitr Doński. — Artyści o jednej nodze. — Jabłka polane wodą siarczaną. Córka przemytnika. — Odwiedziny austryackiego następcy tronu w Berlinie.

W niedziele i święta

2 PRZEDSTAWIENIA 2

po południ. o 4 godz. wieczór. o godz. 8.

Robotnicy i Robotnice

zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO

W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3,

podając swój wiek i adres. — Zgłaszać się mogą tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę pocztową za 10 hal.

Popierajmy

„Przyjaciela ludu“

organ Polskiego Stronnictwa Ludowego,

Kraków, Krótka 6.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.